

Dörthe Ulmer-Stichel, *MOC I LAGODNOŚĆ – KAROL BOROMEUSZ*, Katowice 1997, ss. 416¹.

Tłumaczona na język polski książka autorki Dörthe Ulmer-Stichel pt. *Moc i łagodność – Karol Boromeusz* ukazała się w niemieckim oryginale wydanym w Bonn w 1949 r. Tłumaczenia dokonała siostra M. Kustodia (Elżbieta Wistuba), którą tu, w Katowicach, wszyscyśmy znali. Pierwszych poprawek dokonał ks. dr Józef Gawor, długoletni redaktor „Gościa Niedzielnego”, zwłaszcza gdy w 1953 r. na polecenie komunistycznych władz państwowych musiał opuścić redakcję i pracę w Referacie Duszpasterskim i przez jakiś czas przebywał w Mikołowie. Przez dość długi czas siostry św. Karola Boromeusza nie myślały o wydaniu książki drukiem. Było to zresztą rzeczą niemożliwą, gdyż władze państwowe utrudniały druk i rozpowszechnianie książek religijnych. Jednak w 1995 r. ponownie przystąpiono do wydania maszynopisu drukiem i oto mamy przed sobą pięknie wydaną przez Drukarnię Archidiecezjalną w Katowicach pozycję. Książkę na początku każdego rozdziału ozdabiają reprodukcje portretów św. Karola i inne jeszcze fotografie.

Chciałbym porównać tę książkę z dwoma innymi publikacjami o św. Karolu Boromeuszu. Niewiele mamy biografii św. Karola. Jedną z najważniejszych pozycji jest książka francuskiego autora André Deroo, wydana w Paryżu w 1963 r. i zatytułowana (w tłumaczeniu) *Święty Karol Boromeusz, Kardynał – Reformator. Wzór duszpasterstwa*. Inną jest wyczerpana dziś praca Zdzisława Morawskiego, wydana w Warszawie w 1922 r. i zatytułowana *Św. Karol Boromeusz na tle odrodzenia religijnego w XVI w.*. Nadal dobra jest polska biografia Świętego napisana w 1977 r. przez o. Stanisława Romualda Rybickiego, członka Zakonu OO. Karmelitów Trzewickich. Nosi ona tytuł *Święty Karol Boromeusz, Wierny Sługa Kościoła Odrodzenia 1538-1584*, Kraków 1978. Z tą też książką chciałbym prezentowaną dziś książkę porównać. O jednej wszakże chciałbym trochę więcej powiedzieć. Jest nią rozprawa doktorska Angelo Roncallego, późniejszego papieża Jana XXIII, napisana w latach 1904-1907 w Mediolanie. Jest to komentarz do pięciu wielkich tomów, zawierających listy pasterskie św. Karola, przemówienia, dekrety i inne enuncjacje związane z jego licznymi wizytacjami. Jan XXIII wspomina o tej rozprawie w przemówieniu, wygłoszonym na trzecią rocznicę swej koronacji papieskiej, w dniu 4 listopada 1961 r. Przemówienie to znajdujemy w naszych „Katowickich Wiadomościach Diecezjalnych” (30/1962, nr 12, s. 237-244). Pozwólcie, że z przemówienia tego zacytuję parę zdań:

„W uroczystości Naszej koronacji – mówił Jan XXIII – przed trzema laty, chcieliśmy, aby do modlitw błagalnych w intencjach nowego papieża dodano inwokację „Sancte Carole, tu illum adiuva” (Święty Karolu, wspomagaj go). Wezwanie to na początku naszej służby papieskiej, było jakby wywołaniem innych wspomnień związanych z imieniem św. Karola, tego czcigodnego kardynała świętego Rzymskiego Kościoła i wybitnego arcybiskupa Kościoła Mediolańskiego. Na jego ołtarzu, który w krypcie katedry mediolańskiej przechowuje jego chwalne szczątki. My, jako młodzieńcy seminarzysty, składaliśmy nasze zwierzenia, gdy w roku 1901 opuściliśmy Bergamo, by kontynuować studia w seminarium rzymskim. Na tym samym ołtarzu celebrowaliśmy potem, w 1904 roku, w cztery lata po otrzymaniu niższych święceń, naszą pierwszą Mszę św. na ziemi lombardzkiej.

Wkrótce też spotkaliśmy na nowo św. Karola, tym razem w grubym tomie akt jego wizytacji apostołskiej w Bergamo, z roku 1575. Pod poważnym, ale i zachęcającym okiem prefekta archiwum arcybiskupiego Msgr Achillesa Ratti’ego – och! wybaczcie wzruszenie wywołane tym wspomnieniem, przygotowaliśmy się do owej publikacji (czyli pracy doktorskiej – przyp. mój), która była

¹ Recenzja została przedstawiona na promocji książki w Drukarni Archidiecezjalnej w Katowicach, dnia 27 V 1997 r.

Naszą radością i pociechą, a także precenną i miłą rozrywką w ciągu 50 lat pokornej służby w Naszej rodzinnej diecezji, a później w Stolicy Apostolskiej.

A przy drogocennej relikwii serca św. Karola, przechowywanej w Rzymie w świątyni noszącej jego imię, udzielono Nam sakry biskupiej. Wiercie mi, proszę, że poczynawszy od pierwszych kontaktów naszych z żywym płomieniem św. Karola aż do opatrnościowego studium nad jego działalnością pasterską, którą przejmowaliśmy się dogłębnie, był on Nam w przeszłości i pozostaje nadal centrum zachęty i czaru służby Kościołowi świętemu i ludowi chrześcijańskiemu.

W tej przedwiglii Soboru Watykańskiego II jakże nie myśleć o św. Karolu, tak żywo zatroskanym o rezultat Soboru Trydenckiego, poczynawszy od bez wahania podjętego wyruszenia z Rzymu do Mediolanu, aby tam dać przykład bezpośredniego, dokładnego i skupionego posłuszeństwa nowemu prawodawstwu kanonicznemu.

W rzeczy samej św. Karol czerpał natchnienie i zdecydowane postanowienie odbywania synodów prowincjonalnych i diecezjalnych z Soboru Trydenckiego. Synody te wraz z wizytacjami jego rozległej diecezji pozostają niezrównanymi wzorami ojcowskiej troskliwości, nauki prawa i doskonałego dostrośnięcia ich do potrzeb jego czasów.

Myśl zaś o tym spotkaniu, na którą Opatrzność Nas naprowadziła sprawia, że z każdym dniem coraz bardziej zagłębialiśmy się w przykłady i mądre wskazania św. Karola, jakby dla czerpania stamtąd – tak dla nas samych w dniu 4 listopada 1958 r. jak i obecnie dla przygotowania II Soboru Watykańskiego – odwagi do oczekującej Nas ogromnej pracy oraz zadatku na dobrze zorganizowane i wielkoduszne zespolenie się rozumu i dobrej woli. A to wszystko zmierza do natychmiastowego rzucenia ziarna pod nowy i wielki zasiew ewangeliczny i do zapewnienia temu zasiewowi – obojętnie kiedy to nastąpi – obfitego żniwa według zamiarów i najwyższych tajemnic Pana.

Życie św. Karola zamyka się wśród dat bardzo sobie bliskich: 1538 – 1584. 46 zaledwie lat, nieco więcej niż połowa 80 lat naszego pokornego życia”.

Te słowa wystarczą, by ukazać nam pierwszą wielką publikację XX wieku na temat życia i działalności św. Karola Boromeusza. A te 46 lat jego życia? Co nam chcą powiedzieć? Św. Karol Boromeusz urodził się 2 października 1538 r. w Aronie nad Lago Maggiore, na zamku, z którego pozostały ruiny. Ale właśnie tam na szczycie jednego z najpiękniejszych wzgórz wznosi się dziś wspaniała i olbrzymia statua, przedstawiająca błogosławiącego św. Karola. Rodzicami Karola byli: hrabia Gilbert Borromeo i jego żona Małgorzata z rodu Medyceuszów. Szybko też, bo w wieku 22 lat, Karol znalazł się na dworze papieskim jako sekretarz stanu Piusa IV, swego wuja. Już wtedy zasłynął szczególnymi zdolnościami, kierując całą ówczesną polityką kościelną. Mianowany w młodym wieku kardynałem, a potem arcybiskupem mediolańskim, stał się opatrnościowym mężem dla Soboru Trydenckiego. Dostrzegał bowiem impas, w jakim znalazły się obrady tegoż Soboru. On przyspieszył jego zakończenie, on czuwał nad ostatnimi sesjami, które miały miejsce w latach 1562-1563. Karol dobrze wiedział, że nadchodzi czas nie na obrady, ale na realizację uchwał Soboru. On też od 1564 r. stał się niezmordowanym realizatorem postanowień Soboru. Pierwszy zorganizował wyższe i niższe seminarium duchowne i to właśnie w Mediolanie. Zaczął powoływać rozmaite instytucje społeczne i charytatywne. Chyba tu jest powód, że młode jeszcze zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Rodziny szybko przybrało nazwę związaną ze św. Karolem, dopatrując się w Świętym, kanonizowanym w 1610 r., swego wielkiego wzoru niebiańskiego Patrona. Arcybiskup Karol sprowadzał potem nowe zakony do swej archidiecezji, powoływał do życia rozmaite bractwa, zwłaszcza bractwa nauki chrześcijańskiej, poświęcił się pracy nad dokształcaniem duchowieństwa. Zwoływał synody prowincjalne i diecezjalne, przede wszystkim zaś wizytował parafie i klasztory położone na terenie jego archidiecezji, do której należała wtedy nawet południowa część Szwajcarii. Czynił to jeszcze w roku swojej śmierci, już schorowany. Jego bowiem organizm, wyczerpany nadmierną pracą i wizytacjami, nie potrafił oprzeć się złośliwej febrze, dlatego też przedwcześnie, oplakiwany przez wszystkich, zmarł 3 listopada 1584 r. Możemy św. Karola określić jako „Świętego Soboru Trydenckiego”. Świętym został ogłoszony już w 1610 r., a więc 26 lat po śmierci.

W związku z jego kanonizacją trzeba wspomnieć bardzo ciekawy szczegół. Jak wiemy, do kanonizacji potrzebny jest zawsze przynajmniej jeden cud potwierdzony przez odpowiednią liczbę świadków. Cud ten dokonał się w Polsce, a wspominają o nim akta

kanonizacji św. Karola z 1610 r. Oto w 1604 r. z Krakowa, a konkretnie z Niepołomic koło Krakowa wyrusza do Rzymu Jan hr. Branicki. Chciał on odbyć pielgrzymkę do Rzymu w intencji swojej od 11 lat sparaliżowanej żony, Anny. Do Rzymu nie doszedł. Zatrzymując się w Bolonii, spotkał przy kościele Bożego Ciała siostrę zakonną, która zainteresowała się pielgrzymem. Ona też poprosiła go, by przybył do jej konwentu, a ona postara się dla niego o obraz wielkiego arcybiskupa Mediolanu, Karola Boromeusza. On żonie na pewno pomoże. Żona ma się modlić o kanonizację Karola oraz o swoje zdrowie. Jan Branicki wrócił z obrazem do domu. I oto po zakończeniu trzech nowenn, dnia 1 listopada 1604 r. Anna Branicka wstała z łóżka i zaczęła chodzić. Ówczesni lekarze krakowscy spisali protokół, potwierdzony przez biskupa krakowskiego. W czasie kanonizacji dokonanej przez papieża Pawła V, protokół ten odczytano. Czy to nie dziwne, że cud, potrzebny do wyniesienia Karola Boromeusza na ołtarze, miał miejsce w Polsce? Obraz zaś bolońskiego malarza znajduje się do dziś w niepołomickim kościele. Wiem, że siostry miłokowskie już kiedyś do tego kościoła pielgrzymowały, modląc się tam o nowe powołania zakonne. Ten Święty, któremu tak zależało na wprowadzeniu do archidiecezji mediolańskiej nowych zakonów, ten, który sam założył Zgromadzenie Oblatów św. Ambrożego, może stać się wielkim orędownikiem dla Zgromadzenia Sióstr św. Karola, zarówno dla jego polskiej części, jak i dla zgromadzenia działającego we Francji czy w innych krajach.

Trzeba teraz jeszcze krótko przedstawić książkę o Stanisława Romualda Rybickiego. Książka ta była już gotowa w 1977 r., jednak sprawy wydawnicze w tych latach, ze względu na działającą wtedy hamującą cenzurę państwową, wykonującą posłuszenie rozkazy jedynej, ateistycznej i komunistycznej partii spowodowały, że książka ukazała się dopiero przy końcu roku 1978, kiedy to na tronie papieskim zasiadł już Polak Karol Wojtyła, przedtem arcybiskup metropolita krakowski, który do książki napisał jeszcze w 1977 r. słowo wstępne. Kardynał wspomina o swojej radości w związku z wydaniem książki, pomyślanej dla uczczenia 325. rocznicy założenia Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza. Do tego motywu Kardynał dodaje swój osobisty motyw, ma bowiem szczęście nosić imię św. Karola od chwili chrztu św. Kardynał widzi jednak jeszcze inny motyw, a jest nim nawiązanie do obecnych czasów, po Soborze Watykańskim II. Czasy te są bardzo podobne do tych po Soborze Trydenckim, kiedy Bóg wzbudził w swym Kościele św. Karola. Dlatego zwrot myśli i serca ku tej świętej Postaci wydaje się być uzasadniony w naszej epoce, kiedy trzeba realizować uchwały i postanowienia Soboru Watykańskiego II. Wskazania św. Karola oraz jego zapal są więc aktualne i dzisiaj. Nic więc dziwnego, że papież Jan XXIII mówił o nim często: „Defunctus adhuc loquitur” = „Zmarły nadal przemawia”.

Książka o Rybickiego przedstawia najpierw zyciorys św. Karola, a czyni to na tle epoki, którą cechuje obraz moralnego i religijnego upadku hierarchii kościelnej i zakonów. Życie wielu duchownych było tak gorszące, że można po części rozumieć wystąpienie Marcina Lutra i innych reformatorów XVI w. Szkoda tylko, że Luter zajął się „reformą” Kościoła, a zapomniał zająć się reformą samego siebie. Reformy trzeba zawsze zaczynać od siebie samego. Niektórzy powtarzają często wygodne dla nich powiedzenie „Ecclesia semper est reformanda” = „Kościół zawsze musi być reformowany”, a zapominają o innym arcyciekawym powiedzeniu, które przytoczył nawet sam Sobór Watykański II. Nie mówi on „Ecclesia semper est reformanda”, ale mówi: „Ecclesia semper est purificanda”, tj. „Kościół musi zawsze się oczyszczać” (por. Konst. o Kościele nr 8). A musi oczyszczać się przez pokutę i nawrócenie, przez częste korzystanie z sakramentu pokuty. Tu leży jego wielkość i skuteczność prawdziwej odnowy.

Powstaje pytanie, czy można porównać życie i działalność Marcina Lutra, pseudoreformatora, z prawdziwym reformatorem, jakim był Karol Boromeusz? Chyba tak. Dokonał tego w 300. rocznicę kanonizacji, a więc w 1910 r. św. papież Pius X. Napisał bowiem i wydał z tej okazji encyklikę zaczynającą się od słów: „Editae semper” (z 29 V 1910 r.). W encyklice tej – u nas nie znanej – ukazał on św. Karola jako „wzór owczarni i pasterzy, wzór na dzisiejsze czasy”. Ponieważ jednak św. Papież pozwolił sobie na

przeciwstawienie św. Karola Marcinowi Lutrowi, ukazując prawdziwą reformę Kościoła na tle pseudoreformy Lutra, dlatego w Niemczech i w krajach opanowanych przez protestantów rozpętała się niesamowita nagonka przeciw tej encyklice, znanej dziś pod nazwą „Encyklika Boromeuszowa” (*Die Borromäusenzyklik*). Nagonka była tak wielka, że nie odważono się publikować jej w krajach języka niemieckiego. I do dziś dnia nie ma jej w żadnej bibliotece, nawet w żadnym seminarium duchownym w Niemczech. Potajemnie tylko ukazywały się pewne relacje o tej nagonce (np. broszurka B. Mocka *Die Hetze gegen die Borromäusenzyklik* 1910). Pius X wyraził potem zgodę na wycofanie tej encykliki z krajów niemieckich, by nie drażnić zanedo protestantów. Niemniej właśnie dziś, w dobie ekumenizmu, warto by się nią bliżej zająć. Jesteśmy bowiem świadkami powolnego upadku protestantyzmu już ze względu na niesamowite rozczłonkowanie się wyznań protestanckich (w Światowej Radzie Kościołów w Genewie zarejestrowanych jest dziś 306 rozmaitych wyznań protestanckich) i ze względu na ich wewnętrzną słabość, co można zauważyć zwłaszcza u anglikanów, gdzie tysiące wiernych należących do Kościoła anglikańskiego Kościół ten dziś masowo opuszcza.

Wracając do książki o. Rybickiego, można stwierdzić, że to stałe „oczyszczanie się” u św. Karola miało rozmaite formy. Widzimy Karola jako wielkiego pokutnika, który sam już za rzymskich czasów przystępował co tydzień do sakramentu pokuty. Jego spowiednikiem był najpierw św. Filip Nereusz (1515-1591), z którym często się spotykał, potem widzimy to w nieustannym przypominaniu podległym kapłanom w swej archidiecezji o obowiązku cotygodniowego spowiadania się, sam zaś korzystał z tego sakramentu, wybierając sobie spowiedników z grona jezuitów (por. s. 109). Za przykładem św. Karola wierni również zaczęli się częściej spowiadać i częściej przyjmować Komunię św., względnie nawet wcześniej posyłać swe dzieci do I. Komunii św. O. Rybicki opisuje (s. 96-97) ciekawe zdarzenie, jakie miało miejsce na zamku w Castiglione, na terenie archidiecezji mediolańskiej. Oto w 1580 r. Karol spotkał tam pobożnego chłopca, który nazywał się Alojzy Gonzaga. Karol dostrzegł pobożność tego chłopca, który nie miał jeszcze 12 lat. Przygotował go więc do pierwszej spowiedzi i Komunii św., odprawił Mszę św., w czasie której Alojzy przystąpił po raz pierwszy do Komunii św. Św. Karol jakby ubiegł tu dekrety św. Piusa X o częstej i wczesnej Komunii św. Często też zachęcał wiernych do przyjmowania Komunii św. w czasie każdej Mszy św., a nie tylko jeden raz w roku. Jest możliwe, że św. Karol sam był inicjatorem postanowień XXII sesji na Soborze Trydenckim: „Byłoby życzeniem świętego Soboru, aby wierni przy każdej Mszy św. przyjmowali Komunię św. i to nie tylko duchowym sposobem przez pragnienie, ale w sposób rzeczywisty, czyli sakramentalnie”. Sobór Trydencki mówił też już o „wieku rozeznania” u dzieci, które mogłyby wcześniej przyjmować Komunię św. Niestety, przewrotna herezja jansenizmu w XVII i XVIII w. zdołała wślizgnąć się do dusz nawet dobrych i cnotliwych, oraz do nauk niektórych teologów i w ten sposób zniweczyć pragnienie soboru, nad czym Dekret św. Piusa X szczerze ubolewał.

Z książki o. Rybickiego wskaźmy jeszcze na kilka ciekawych szczegółów, aktualnych w dzisiejszych czasach. Kapitałne były wskazania św. Karola i jego praktyki, zmierzające do... katechezy dorosłych. Św. Arcybiskup gorliwie zajął się formacją rodziców pocuczając ich, jak mają oddziaływać na swoje dzieci. Do tej troski św. Karola nawiązał w 1929 r. Pius XI w swej encyklice o chrześcijańskim wychowaniu (*Divini illius Magistri*). Innym szczegółem jest zakładanie przez św. Karola szpitali, domów dla dzieci, dla młodzieży, dla wdów i sierot oraz dla „kobiet, które nieszczęśliwie wyszły za mąż, względnie zostały porzucone przez mężów” (s. 124). Czy tu nie nasuwa się analogia polegająca na prowadzeniu przez obecne siostry boromeuszki „Domów samotnych matek”? W decyzji otwarcia takiego domu, w jego prowadzeniu i finansowaniu widać podobną troskę, jaką okazywał i jaką żył św. Karol.

Tego rodzaju szczegółów można jeszcze więcej znaleźć w książce o. Rybickiego. Ale te wystarczą. Trzeba przejść do naszej książki, która na tle tych dwóch omawianych przez nas pozycji: jednej naukowej, bo rozprawy doktorskiej Angelo Roncalliego i drugiej, biografii o. Rybickiego nabiera właściwych kształtów. Jest nią publikacja pani

Dörthe Ulmer-Stichel pt. *Moc i łagodność – Karol Boromeusz*, w tłumaczeniu polskim. Jest to historia życia i działalności św. Karola, podana w formie lekkiej powieści. Składa się ona z dwóch części. Część I to rozdziały 1 – 5, omawiające kolejno młodość Karola, jego studia, pobyt na dworze papieskim, Karol jako polityk, ale też Karol jako ten, który powoli dostrzega zło panoszące się w Rzymie i innych miastach biskupich, zło, którego owocem jest m.in. niezdolność do odnowy i przeciwstawienia się reformacji. Można powiedzieć, że szczytem tej niezdolności była obojętność i niezdarność w dalszym prowadzeniu Soboru Trydenckiego, którego nie można było doprowadzić do szczęśliwego zakończenia. Zastanawialiśmy się z ks. dyr. Bromem, czy tę pierwszą część w ogóle drukować, czy nie można ograniczyć się do drugiej tylko części książki. Doszliśmy jednak do przekonania, że prawda nikomu jeszcze nie zaszkodziła. W duchu prawdy wszyscy muszą dostrzec ten Kościół poniżony przez ludzkie słabości i to tak, jak dostrzegamy w Chrystusie Jego ludzkie Ciało, poniżone przez nasze grzechy i wydane w ręce grzeszników. To jest to Ciało poniżone, „Corpus humiliatum”. Bez tego poniżonego Ciała nie moglibyśmy oglądać owego „Corpus glorificatum”, Ciała uwielbionego. Jakże często jest to „Corpus Ecclesiae” poniżone, mające jednak w sobie już zadatek owego „Corpus glorificatum”. Tak musimy patrzeć na Kościół: widzimy Ciało poniżone, mające w sobie moc ciągłego zrywu, ciągłego odnawiania się. Inną rzeczą jest przeświadczenie, że wszyscy, którzy przyczyniają się do poniżenia Kościoła, zwłaszcza przez swoje ciężkie przewinienia, na pewno będą za to ukarani, o ile nie będą czynili pokuty. Powiedział Pan Jezus całkiem wyraźnie: „Zgorszenia muszą być, ale biada człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi” (Mt 18, 7). Tak też musimy patrzeć na pierwszą część prezentowanej powieści.

Część II, która już częściowo zahacza o Sobór Trydencki, usiłuje ukazać św. Karola jako tego, który dla dobra Kościoła doprowadza ten Sobór do końca. Karol staje się wkrótce prawdziwym reformatorem, który odnowę zaczyna od siebie. I na tym polega jego wielkość, wielkość biskupa jako pasterza troszczącego się o swoje owce, do których należą kapłani, wszyscy wierni, a wśród nich ci, którzy sami siebie ustawili poza owczarnią i ci, których inni, często przemocą i podstępem przenieśli do innej owczarni. Żeby innych doprowadzić do jedności wiary i do jednej owczarni, Karol nie oszczędza siebie.

Nie będę więcej o tej książce mówił. Trzeba ją po prostu przeczytać, przy każdej stronie dziękując Bogu Najwyższemu za to, że powołuje do swojej pracy ludzi, którzy innym potrafią wskazać drogę i sami po niej idą. Na drugim miejscu dziękujemy Siostrom św. Karola z Mikołowa za tę książkę.

Na jej drugiej stronie spotykamy się z życzeniem, by św. Patron Zgromadzenia poczył wszystkie siostry, jak najlepiej służyć dzisiejszemu człowiekowi i Kościołowi. Wydaje mi się jednak, że nie chodzi tu tylko o Siostry Zgromadzenia, chodzi o kapłanów, siostry innych zgromadzeń i o naszych wiernych. Jest to książka dla wszystkich, którzy kochają swój Kościół, mimo że tak często bywa poniżony. Ale my ten Kościół już dziś, z Apostołem Pawłem i św. Karolem, widzimy jako Oblubienicę Chrystusa. Jest to bowiem Kościół pełen chwały, nieskalany i bez zmazy, bez czegokolwiek, co by mu ujmę przynosiło, święty i niepokalany (Ef 5, 27), mimo że jest to Kościół ciągle jeszcze poniżany, który jednak równocześnie przez wiarę, nadzieję i miłość bierze już udział w chwalebnym Ciele Jezusa Chrystusa. Teraz jeszcze nie okazało się, czym będziemy, ale to się okaże, i wtedy my wszyscy, należący do Kościoła, będziemy podobni do Chrystusa, Syna Bożego, bo ujrzemy Go takim, jakim rzeczywiście jest (por. I J 3, 2), tak jak Go dziś ogląda św. Karol.

Ks. Romuald Rak